№ 36.

Warszawa

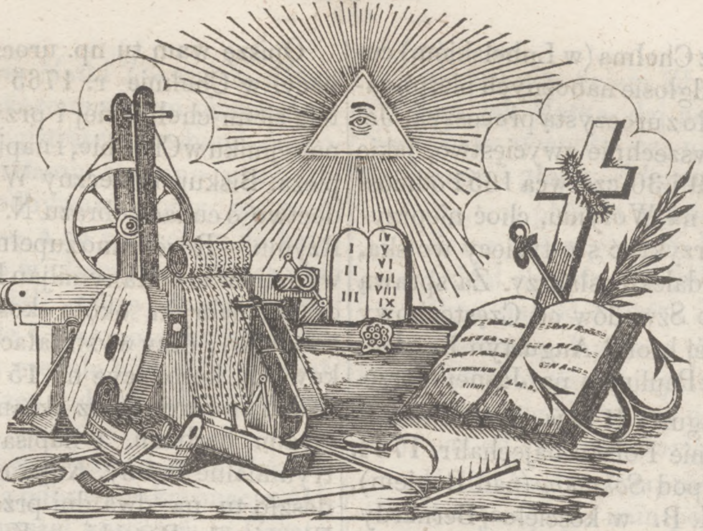
Dnia 26 Sierpnia

(7 Września)

1856.

Niedziela

17ta PO ŚWIĄT-
KACH.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80. półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Nieustannem zmiłowaniem Twojém, Panie! Twój kościół oczyszczaj i zachowaj; a iż bez Ciebie utrzymać się nie potrafi, rządź nim przez łaskę Twoję. (Modlitwa kościelna na niedzielę 17 po Swiątkach).

Narodzenie, Imię, i koronacya Najświętszéj Maryi Panny.

Dzień 8-go września jest ważnym dla naszego kraju, bo w nim przypada uroczystość Narodzenia N. M. P., Jéj imienia i koronacyi. Pochodziła ta czysta Dziewica z pokolenia Judy, a z rodu Dawidowego—była córką św. Joachima i św. Anny. Bóg ją obdarzył łaskami, które ją od wszelkiego grzechu, nawet pierworodnego zachowały.—Zycie jéj było pracowite, ubogie, ale cnót pełne—zdobiły ją wiara, głęboka pokora, nieskażona czystość, i poddanie się woli Boga.

W niedzielę, między oktawą narodzenia N. M. P. obchodzi kościół uroczystość *Imienia Maryi*. Ustanowił ją papież Inocenty XI, na pamiątkę oswobodzenia Wiednia i całych Niemiec od Turków, których król Polski, Jan Sobieski r. 1683 zwycięzył. Obchodzono ją też dlatego pierwiastkowo w Niemczech, a potem dopiero niektóre inne kościoły ją wprowadziły.

Dzień 8 września jest nadto rocznicą koronacyi Matki Boskiéj. Od zaprowadzenia wiary chrześcijańskiéj w Polsce, przodkowie nasi mieli szczególniejszą cześć i nabożeństwo do Matki Zbawiciela. Najdawniejszą pieśń o Niéj ułożoną przez św. Wojciecha, pod tytułem: *Boga Rodzicy* odśpiewywali nietylko w świątyniach, ale i przed rozpoczęciem bitwy. Każdy rycerz nosił pod pancerzem skaplerz z imieniem N. M. P.—pocierał nim kule i szablę,—a nadto rył Imię Jéj na orężach. W całym kraju wznoszono kościoły na cześć Matki Boskiéj, przybierano obrazy Jéj w najkosztowniejsze szaty od złota i drogich kamieni,—składano hymny i pieśni na Jéj uwielbienie.

Liczne też cuda widziano w naszym kraju przy obrazach N. M. P.— Obrazów takich było do 100 w Polsce, tak, że Józef Jędrzéj Załuski biskup Kijowski wyrzekł:

„Znać, że Polskę Marya kocha, gdyż w krainie Naszéj, na tylu miejscach złask i darów słynie.“

Królowie Polscy odznaczali się bardzo czcią i nabożeństwem do Matki Boskiéj. Władysław IV umyślił ustanowić order Niepokalanego Poczęcia N. M. P. roku 1634.

Jan Kazimierz brat jego król, idąc na wojnę przeciw Chmielnickiemu i tatarom, wziął z sobą

obraz Matki Boskiéj z Chełma (w Lubelskiém) cudami słynący. Przy odgłosie nabożnych pieśni, całe wojsko postępowało z uroczystą processyą. Jéj to przypisywano powszechnie zwycięstwo, jakie wtedy ów król d. 29 i 30 czerwca 1651 odniósł pod Beresteczkiem na Wołyniu, choć nieprzyjaciel miał około trzykroć sto tysięcy wojska, a król polski był daleko słabszy. Za sprawą też N. M. P. odparto Szwedów od Częstochowy za tegoż króla, któréj bronił Augustyn Kordecki, przeor klasztoru Paulinów na Jasnéj Górze.

Za panowania Augusta II sasa, króla Polskiego, Szwedzi Powtórnie Polskę najechali r. 1704. Król stanął obozem pod *Sokalem* (nad Bugiem), i oddał się opiece M. B. w kościele Bernardynów tamecznych, słynącéj cudami.

A gdy nieprzyjaciel ustąpił, powstał nieznany dotąd obrząd w Polsce, to jest *koronacya obrazu* N. M. P.

Król z narodem, pewny łask tylokrotnie doznanych, wyprawił poselstwo do papieża Klemensa XI, i prosił o oznaki monarsze dla słynącéj cudami Matki Boskiéj Częstochowskiéj. I Ojciec św. nadesłał królowi dwie złote korony, przez siebie poświęcone, wraz z bullą, czyli pismem swojem— i wyznaczył Hieronima Grimaldi nuncyusza, tojest posła swego w Polsce, aby koronacyą tę odbył.

Tak więc r. r. 1717, dnia 8 września Krzysztof Jan Szembek biskup Chełmski, z upoważnienia nuncyusza, dopełnił w klasztorze na Jasnéj Górze wspólnie z Konstantym Brzostowskim Biskupem Wileńskim i Krzysztofem Szembekiem biskupem Poznańskim, koronacyi obrazu N. M. Panny na Królową Polską.

Tyle się tu w tym czasie pobożnych nagromadziło, nietylko z Polski, ale z sąsiednich krajów, iż od 5 do 16 września rozdano 148300 kommunikantów w samym klasztorze, nie licząc spowiadających się na smętarzu, rynku i w kościele nowicjackim.

Koronacya ta w Polsce była 159, z rzędu ogólnego koronacyj odbywanych w świecie katolickim, pierwszą zaś odbył Grzegorz III papież w Rzymie roku 732, i to szczerozłotą, dyamentami wysadzaną koroną.

Odbywały się następnie koronacye takie: dwie w Morawie w mieście Brünie, jedna w Czechach, jedna w Ameryce— aż doszła do nas roku 1717.

Opiszę wam tu np. uroczystość takiéj koronacyi w Chełmie r. 1765 dokonanéj. Obywatele ziemi chełmskiéj i przyległych, zebrali się na sejmiku w Chełmie, i napisali o to prośbę do papieża. Biskup tameczny Wołodkowicz dał świadectwo o cudach obrazu N. M. P., i posłał to do Rzymu.—Rozebrano zupełnie świątynią, by nową wymurować--Maxymiljan Ryłło biskup po ukończeniu fabryki około kościoła, ogłosił w Maju z ambony, przy wystrzałach dział z wałów zamkowych, koronacyę na 15 września.— Katedrę ozdobiono wewnątrz aksamitem, galonami, lustrami, herbami, i napisami— i wystawiono 3 tryumfalne bramy. Kilka chorągwi wojska nadeszło tu na dwa dni przed uroczystością; — Franciszek Potocki z Krystynopola przysłał 20, a ordynat Klemens Zamojski 10 własnych dział.

W wigilją koronacyi, Regimentarz owego wojska, Węgleński rozpoczął z całą dywizyą swoją uroczysty marsz od kościoła do zamku. Szła naprzód przednia straż — potem poważne chorągwie paradnie maszerowały— za niemi 4 konie, przez masztalerzy bogato po turecku ubranych, prowadzone były.— Regimentarz na dzielnym koniu od złota przybranym, sam w srebrnéj zbroi huzarskiéj postępował— a za nim mnóstwo dworzan.

Dalej szła 6cio-konna kareta z dygnitarzami miejscowymi— którzy, złożone na bogatych wysłaniach korony, do miasta wprowadzili.

U pierwszej bramy spotkał ich biskup Ryłło, a odbierając korony od papieża Klemensa XIII nadesłane, miał mowę, i wniósł je do katedry. W czasie nieszporów artyllerya grzmiała, a na wieżach przygrywała muzyka.

Dnia koronacyi przybyły arcybiskup siadł na tronie w katedrze— poczem poszedł do kaplicy, gdzie korony były złożone.— Pobłogosławiwszy je, miał mowę— w końcu odebrał przysięgę od prowincyjała i superyora Bazyljanów, że to są korony z Rzymu nadesłane, a nie inne, i że strzeżone nazawsze będą.— Zeznanie to podpisane przez biskupów z duchowieństwem, i dygnitarzy z obywatelstwem — do ksiąg ziemskich zaciągnięto.

Odczytano następnie pismo papieża, dające odpust w dniu koronacyi.—Korony te jednę dla Matki Boskiéj, drugą dla Jéj syna zaniosły do ołtarza dwie wielkie panie; arcybiskup złożywszy je na ołtarzu, odprawił mszą św. i wło-

żył korony na głowę Matki Zbawiciela i Pana Jezusa. Poczem z ukoronowanym obrazem poszła procesja— z magistratem, cechami, duchowieństwem i obywatelami; stawano przy każdéj bramie, gdzie odbywano mowy na cześć cudownego obrazu — a za powrotem do katedry, umieszczono go w ołtarzu. — Wieczorem też oświecono kościół, wieżę ratusza, bramy tryumfalne i miejskie, i spalono ognie sztuczne.

Rozdano przytem medale bite na tę piamiątkę, i odprawiano przez tydzień cały nabożeństwo.

Tak mniéj więcéj wszędzie na całéj Polskiéj ziemi, z uroczystością odbywano koronacje. Odprawiono ich od pierwszéj koronacji w Częstochowie, do ostatniéj dnia 8 września 1786 roku w Szydłowie na Żmudzi odbytéj, dwadzieścia siedm, i to z wielkiemi uroczystościami i przepychami np. w Nowych Trokach na Litwie, sama suknia Matki Boskiéj kosztowała przeszło 40,000 imperjałów, a korona więcéj jak 4000 imperjałów. Dar ten uczyniła Teresa Ogińska, żona kasztelana.

Przy każdéj koronacji rozdawano medaliki na pamiątkę, zwane *koronatkami*, zwykle w Rzymie bite i poświęcane.

Nadto *d.* 8 *września* 1817 *r.*, odbył się na Jasnéj-Górze, za zezwoleniem papieża Piusa 7 stoletni jubileusz koronacyi Matki Boskiéj. Zebrały się na ten dzień tłumy ludu nietylko z Polski, ale z Czech, Morawy, Węgier, Szlązka. Odbył tę uroczystość X Jan Paweł Woronicz biskup Krakowski w towarzystwie trzech innych biskupów, przy odgłosie dzwonów, moździerzy wałowych i muzyki—rozdano przeszło 100,000 kommunikantów.

W roku bieżącym przypada sto trzydziesta dziewiąta rocznica pierwszéj koronacyi Matki Boskiéj w Polsce.

Przy tak więc wielkiéj uroczystości, odezwijmy się do téj cudownéj Królowéj nieba i ziemi.

Zdrowaś Maryo, Boga Rodzico!
Błagamy Ciebie święta Dziewico:
Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja,
Módl się za nami *święta Maryja*!

Panno przeczysta, Panno bez zmazy!
Broń nas od chorób, broń od zarazy;
Ty jak Edenu wonna lilija,
Oczyść powietrze, *Zdrowaś Maryja*!

Ty, coś karmiła świata Zbawienie,
Ty nam, jak Matka, daj pożywienie,
Niech brak żywności nas nie zabija,
Broń nas od głodu, *Zdrowaś Maryja*!

Ty, coś płakała nad śmiercią Syna,
Przez te łzy gorzkie, Matko jedyna,
Oddal chorobę, co lud zabija,
Broń nas od śmierci, *Zdrowaś Maryja*!

Panno pokorna, łagodna, cicha,
Daj, niech pokojem kraj nasz oddycha,
Niech się niezgoda w nas nie rozwija,
Broń nas od złego, *Zdrowaś Maryja*!

Matko Najświętsza, niepokalana!
Twoja opieka nam pożądana
I Twoja łaska niechaj nam sprzyja,
Módl się za nami, *Zdrowaś Maryja*!

Królowo nasza! wśród Cherubinów!
Usłysz pokorny głos ziemi synów
Co się do tronu Twojego wzbija:
Módl się za nami, *Zdrowaś Maryja*!

Przezorność.

W jednym z domów przy ulicy Piwnej, na trzeciem piętrze od podwórza, mieszkał majster szewcki, nazwiskiem Paweł Rzemiński; starany, trzeźwy i dosyć biegły w swém rzemiośle, który jednak jako niezamożny, a przytem liczną obarczony rodziną, bo miał żonę i troje dziatek, zaledwie przy usilnéj pracy mógł był tyle zarobić, ile na ich utrzymanie potrzebował.— Żył też, jak to mówią, z dnia na dzień, to jest, że dziś zarobione, szło na dzisiejsze potrzeby; o odłożeniu zaś, o schowaniu jakiego grosza na starość, na przypaść mogącą chorobę, ani sposób było pomyśleć. I byłoby jeszcze gorzéj, gdyby nie zabiegłość żony, co przy wychowaniu dzieci i zajęciach około domu, znalazła jeszcze niejedną chwilę, w któréj trudniąc się praniem bielizny znajomych jéj panów, dopomagała mężowi, i swój grosz, do jego dorzucała grosza. Choć więc przy ubóstwie, szczęśliwie i swobodnie upływało im życie: Bog dawał robotę, dawał uczciwych, względnych panów. — Dziatki chowały się zdrowo i wesoło, i im samym służyły siły, nie odbiegała ochota do pracy, a chętka do kieliszka lub hulanki nigdy nie zajrzała do duszy. Za te dobrodziejstwa serdecznie i gorąco

dziękowali Bogu, a prosili o przyszłe łaski.— Któż jednak odgadnie wyroki Pana nad Pany?—I nasz rzemieślnik jeszcze w sile lat, bo zaledwie 30 rok kończył, nagle zapadł na zdrowie, tak, iż biedując kilka dni w domu, w końcu gdy dłuższa słabość groziła najzupełniejszą nędzą, zażądał, iżby przeniesiono go do szpitala. Z początku żona nie chciała się na to zgodzić: bo opuścić męża, nie być przy nim na każde zawołanie, nie opatrywać, nie cieszyć strapionego i wątpiącego, nieraz było srogim, bardzo srogim ciosem; aż wreszcie widząc, że nie mogła mu zapewnić téj pomocy, jaką w dobroczynnym mógł znaleźć zakładzie, zgodziła się choć z ciężkim żalem.

Bardzo osłabionego przewieźli biedaka do szpitala Dzieciątka Jezus. Obejrzawszy i wybadawszy go lekarz, nie rokował wyzdrowienia, pomimo, iż zanoszącą się od płaczu i na kolana przed nim padającą żonę, cieszył nadzieją, że nie ma niebezpieczeństwa. Bo i czyż mógł uczynić inaczéj? czyż sercu niewiasty już i tak ciężko rozdartemu, miał odkryciem prawdy, zadać cios, może śmiertelny?— Robił też jéj otuchę, zapewniał wyzdrowienie męża; – zapomniał: o! i słusznie, — bo doktor, to człowiek, któremu Bóg wlał naukę i dał doświadczenie, by ich użył na dobro swych braci, o tyle jednak, o ile to jest w woli Boga— Tego najpierwszego, najlepszego, tak duszy, jak ciała, lekarza! Dosyć też uspokojona powróciła Rzemińska do domu, ażeby teraz, sama własną pracą wyżywić swoje dziatki.—Paweł wszakże nie podzielał nadziei żony: czuł ile jest słabym— przewidywał i lękał się śmierci; drżał na wspomnienie chwili, która go na wieki ze światem, z jego rodziną rozłączyć miała. Bał się, ale nie o siebie: bo życie jego było ciągiem pracy i poświęcenia.— Krzywda bliźniego nie leżała mu na sumieniu a jeżeli zawinił w czem, to zawinił jako człowiek, który nie może być bez skazy: lękał się tylko o swoję rodzinę, którą pozostawi samą bez pomocy, bez wsparcia, może bez chleba; lękał się o dziatki— o ich dolę sierocą.

„O Boże! Boże!— powtarzał nieraz— pozwól mi żyć.... choć jakiś jeszcze czas... niech dzieci moje podrosną... niech im zapewnię przyszłość... niech widzę je poczciwemi i bojącemi się Ciebie, Panie.!.. O Boże!... Boże!... wysłuchaj mnie!“— Tak się modlił, tak prosił: a modły jego były szczere, serdeczne, łzy gorące: iż dosięgły Tronu Boga— i Bóg ulitował się nad nim, i zesłał stanowczą chwilę, od któréj choroba przesiliła się, i Rzemiński, lubo zwolna, zaczął do zdrowia powracać.

A kiedy po upływie 4ch tygodni, jeszcze nieco osłabiony wyszedł ze szpitala, wrócił do domu, i dawniejszą zajął się pracą; wtedy wszystkie władze jego duszy zwróciły się do jednéj myśli, zabezpieczenia przyszłości swéj rodzinie, w razie, jeżeliby się podobało Niebu powtórną nawiedzić go chorobą. Ale próżno łamał głowę; bo z dziennego zarobku, jak na początku powiedzieliśmy, nic odłożyć nie mógł, żadnego też innego środka nie widział.— A chociaż nieraz łudzony nadzieją, myślał o loteryi, nie uważał się za tak szczęśliwego, aby go los miał wybrać i obdarzyć wygraną. Tak upłynął rok przeszło, a biednego rzemieślnika coraz bardziej trapiła obawa o przyszłość rodziny. Aż dnia jednego, w niedzielę, spotkawszy się z innym znajomym mu majstrem, zaproszony przez tegoż na szklankę piwa, wszedł z nim do jego mieszkania na Starem Mieście. Pogawędziwszy jakiś czas z przyjacielem, Rzemiński chciał już pożegnać towarzysza, i wracać do domu, gdy rzuciwszy okiem na stół, zobaczył leżący na tymże Kuryer Warszawski, a ponieważ czytać i pisać umiał, zajrzał do niego, iżby się nieco miejskich dowiedzieć nowinek. Zaledwie jednak rzucił nań okiem, gdy uderzyło go jedno z ogłoszeń, zastanowił się nad niem, przeczytał raz, i drugi, i nagły rumieniec wesela ukazał się na jego licach— „Ach Boże! znalazłem!... znalazłem— zawołał— o pewnie!... to dobrze!... to bardzo dobrze!... to uczciwie!... o tak!... zaraz to zrobię.... a wtedy jakże będę szczęśliwym!...“—I złożył ręce, jakby się chciał modlić lub dziękować.—„Cóż ci się zrobiło Pawle?— zapytał z podziwieniem towarzysz Rzemińskiego— cóż tam znalazłeś w tym Kuryerze? z czego się tak cieszysz?“...— „ Znalazłem skarb prawdziwy, skarb!— odpowiedział ze wzruszeniem— bo patrz, i czytaj sam, jacy to ludzie przezorni, jak myślą o dobru bliźnich.“ –Podał mu Kuryera, wskazując palcem jedno z ogłoszeń na pierwszéj szpalcie. Drugi majster wziął pismo, powoli przeczytał, uśmiechnął się z powątpiewaniem, wzruszył ramionami, i rzekł:—„E! ja temu nie wierzę, to wędka na głupich.“—A ja wierzę, zupełnie wierzę, i zaraz biegnę do domu, ażeby pomyśleć, jak mam zro-

bić, bylem tylko nie zapomniał, jak tam piszą.“ — I raz jeszcze przeczytawszy ogłoszenie, pożegnał się, i wesoły, swobodny, jakim już dawno nie był, wybiegł na ulicę. Cały wieczór i większą część nocy myślał i układał coś Rzemiński, nazajutrz zaś około 9éj wyszedł na miasto, i najpierwéj udał się do znajomego sobie ze szpitala doktora, którego dobroć i przychylność dla siebie poznał. W kilka zaś dni znowu udał się na miasto, skąd w parę godzin wróciwszy, przyniósł z sobą jakiś papier, który starownie zawinąwszy, włożył na same dno skrzynki, gdzie chował odzienie. — I w tym dniu był tak wesołym, tak ściskał żonę i dzieci, iż Pawłowa, zdjęta podziwieniem i uradowana razem, bo od niejakiego czasu uważała niezwykły smutek męża, zapytała: — Co ci się stało, mój drogi? tak jesteś wesołym, jakim cię bardzo dawno nie widziałam? — „O jakże mi się nie cieszyć!? — gdy już nie mam potrzeby obawiać się śmierci... gdy ani ty, ani nasze dzieci, nie będziecie potrzebować cudzej łaski. — „Eh, co tam mówisz o śmierci — przerwała Rzemińska, która boleśnie dotknięta wzmianką utraty męża — na inne niezrozumiałe dla niéj jego słowa nie zwracała uwagi — czyż Bóg nie dobry...? ty będziesz żył, dla mnie, dla dzieci!... I ze łzami w oczach całowała męża.

Tegoż samego dnia w milczeniu kończąc robotę, tak myślał Paweł: — „Potrzebuję na miesiąc zł. 6 gr. 10, wprawdzie nie łatwo to przyjdzie odłożyć.... ale od czegóż ręce... parę godzin w tygodniu, dłużéj w noc posiedzę, w miejsce dwóch jak dotąd, jeden tylko kieliszek wódki na dzień wypiję, a tak z grosza do grosza, uciuła się potrzebna kwotka, i moje dziatki nie zostaną bez chleba.“

Odtąd co miesiąc, brał umyślnie odkładane zł. 6 gr. 10, i po niejakim czasie, wracał z jakąś kartką, i starannie do skrzynki chował.

W ten sposób upłynęło lat trzy. Nadszedł rok 1852, rok pamiętny srogą klęską, jaka cały kraj, a głównie Warszawę dotknęła. Niewstrzymana w swych postępach cholera, srogie naokoło rozpościerała spustoszenie. Nagle, bez przygotowania, bez wyboru, wydzierała dzieci z objęcia rodziców, mężów od żon, ojców od niedorosłych dziatek, matki od niemowląt przy piersiach, nieraz nawet po kilka biorąc ofiar z jednéj rodziny. Niepewność i zwątpienie, na wszystkich malowały się twarzach — nikt nie był pewny swojego jutra — co mówię, nie był pewny jednéj godziny; tak ciosy cholery niespodziewane a szybkie. Na tę straszną klęskę więcéj od innych narażone były ulice zacieśnione, przez liczną zamieszkałe ludność, a mianowicie strona Starego-Miasta. Wkrótce plaga zjawiła się w domu, gdzie mieszkał Rzemiński; już kilka w tymże umarło osób. Paweł pomimo iż jeszcze był zupełnie zdrowym, zaczął przewidywać swój zgon, czuł, iż lada chwila i jego dotknie cholera. Przedewszystkiem też, jako dobry chrześcijanin, udawszy się do kościoła XX. Augustyanów, przez spowiedź z całego życia i przyjęcie Najświętszych Sakramentów, przygotował się na ostatnią godzinę, poczem już spokojniejszy, nie mówiąc żonie o swych przywidzeniach, siadł jak zwykle do roboty. Zaledwie jednak z pół godziny popracował, uczuł się nagle tak słabym, iż jedynie przy pomocy małżonki, mógł się dowlec do łóżka. — Poleżawszy chwilę, Paweł zebrał siły, a zwracając się do żony, rzekł: — „Moja kochana Barbaro....teraz naprawdę czuję już, że umrę....ale bądź spokojną...jak ja spokojnym jestem... bo zostawiam ci fundusz z 400 rub., za który będziesz mogła założyć sklepik z wiktuałami, lub inny handelek.... W skrzyni, gdzie moje odzienie, na samym dole, są papiery: to pieniędze, i pismo moje, które przeczytasz“... Głos coraz mu słabiał, porwały go straszliwe boleści, Rzemińska wydała krzyk gwałtowny. Zbiegli się sąsiedzi, lecz wszelki ratunek był niepodobnym. Paweł zsiniał, zesztywniał, kilkakroć boleśnie jęknął, raz jeszcze poruszył ustami, jakby chciał coś mówić, i skonał.

Wśród gwałtownéj boleści, wśród łez nad jego zwłokami, i nad swojem sieroctwem, wśród nakoniec przygotowań do skromnego pogrzebowego obchodu, Rzemińska zapomniała o ostatnich słowach męża, i o przyobiecanym jéj przez niego funduszu. I dopiero gdy martwe ciało oddali ziemi, wypłakawszy się nad mogiłą tego, którego już w tem życiu widzieć nie miała, Barbara za powrotem do domu, przypomniała sobie o tem, co jéj mąż mówił. Otworzyła do kufra gdzie mieściła się reszta ubogiéj garderoby szewca, któréj nie wziął z sobą do grobu. Na widok tych przedmiotów, nie obeszło się bez nowych łez, nowych oznak ciężkiego żalu. Według przyrzeczenia Rzemińskiego, na samym spodzie skrzynki, znalazła wdowa pęk związanych

sznurkiem papierów, na wierzchu których leżało pismo, niekształtnym, lecz dosyć czytelnym charakterem, przez męża jéj kreślone. „Droga moja Barbaro— były słowa listu — pamiętasz pewno, gdy w początkach r. 1848, Bóg dotknął mnie ciężką chorobą, gdy długo walczyłem między życiem, a śmiercią. Otóż wtedy, jedna tylko myśl srogo trapiła mnie, i nie dozwalała spokojnie czekać nadejść mogącéj ostatniéj godziny; tą myślą była pamięć na was, których musiałbym w sieroctwie i w nędzy pozostawić. I wtedy to postanowiłem, iż jeśliby mi Bóg do zdrowia wrócić pozwolił, jakimbądź sposobem zapewnić twoję i dzieci naszych przyszłość. Przez cały rok biedziłem i kłopotałem się tą myślą, aż nakoniec szczęśliwym trafem wpadł mi w ręce Kuryer, w którym wyczytawszy, iż za opłatą bardzo małéj kwoty, można zapewnić po śmierci wypłatę dla pozostałéj rodziny, oznaczonego kapitału i ja życie swoje zabezpieczyłem, a wnosząc miesięcznie po złp. 6 gr. 10, zapewniłem ci kapitał złp. 2666 gr. 20 wynoszący, za który jakowy handelek założyć sobie będziesz mogła. W dołączonych tu papierach znajdziesz świadectwo mojego ubezpieczenia, za którem wspomniony kapitał z Dyrekcyi Ubezpieczeń wypłaconym zostanie....“ Wyrywające się z piersi łkania, nie dozwoliły wdowie doczytać listu, o prawdzie którego sama się przekonała, odebrawszy w parę dni z kassy głównéj Ubezpieczeń, powyższy kapitał. Po otrzymaniu tak znacznego funduszu, wdowa założyła sklepik z wiktuałami, a ponieważ była uczciwą i dla każdego grzeczną i usłużną, miała też i odbyt na swój towar i dla siebie i dla dzieci chleba dostatek.

* * *

Poczciwi pracownicy! wy, którzy wśród więcéj lub mniéj ciężkich trudów, musicie dla siebie i swoich dzieci zarabiać na codzienne potrzeby, a z których życiem i dalszy byt żon i następców waszych, zwykle się prawie kończy, chciejcie pomyśleć o przyszłości tych najbliższych serca waszego istot, a możecie ją zapewnić małym wydatkiem, kilku groszami z dziennego zarobku. Bo posłuchajcie, jak nieznaczącą przyjdzie wam uiszczać kwotkę od zabezpieczenia dla rodzin waszych na przypadek z was śmierci, kapitału np. złp. 1000 wynoszącego. Takowy fundusz zabezpieczycie przy wieku lat 25, za opłatą miesięcznie po złp. 2, przy wieku lat 30 po złp. 2 gr. 8. Czyż więc nie rzeczywiście prawie żaden to wydatek przy innych, często bez potrzeby, a czasem z obrazą Boga, na hulankę łożonych?

Pogadanka starego rolnika.

V.

—„Moi ludzie“ tak zaczął jednego dnia Janek do swoich sąsiadów—„z wielką uciechą i ochotą będę dziś mówił do was, bo przekonałem się, że słowa moje nie idą w las, i że prawie wszyscy wzięliście się do szykowania sobie gnojowisk, tak, jak wam mówiłem któréjś tu niedzieli.

—„Nie dziwcie się temu, mój Janie“— odezwał się Mateusz—„bo jak co wychodzi z rozumu, to i jakże nie robić ta tego?“

—„Dobrze mówicie mój sąsiedzie“—odrzekł Janek—„bo Pan Bóg na to dał rozum ludziom, żeby się jeden człek uczył od drugiego.— Więc jak co człek usłyszy, i powie sam w sobie, że to dobre, to w te pędy powinien iść za ludzką poradą.— A że poszykowanie gnojowisk, wedle mojéj gadki wiela wam przyniesie pożytku, to się sami przekonacie, jak będziecie mieli większe kupy gnoju jak dawniej, i lepiéj ugniłego i żyzniéjszego.— Ino pamiętajcie zawdy mieć cierpliwość, i nigdy rąk nie opuszczać, bo w gospodarstwie to na wszystko trzeba długo czekać, więc nie jednemu może się zmarkocić.— Ale ino dzieci, co nie mają cierpliwości i wytrwania, i zaraz płaczą, i złoszczą się—ale ludzie starsi, to nie dzieci; i co ujdzie dzieciom, to nie wypada staremu, bo każdy stary, to przecie mało wiela ma w głowie jaki taki, rozum.— Więc kto mnie słucha i robi wedle méj porady, to dopiero z niego człowiek, jak wypada.—Kto zaś jednem uchem słucha, a drugiem wypuszcza, albo na uboczu naśmieje się z niego, jakoby odkazywania się z rozumem, i z drugiemi pokpiwa se z mojéj gadki, to nie przymierzając, poczyna sobie jak bydlę, co żebyś mu ta nie wiem jak przekładał do rozumu, ono zawsze będzie bydlęciem i jużcić.— Ale dajmy temu pokój, i wróćmy się do gnoju, bo jak więcéj będziemy go wywozić w pole, to coraz więcej będziemy mieli chleba.— Otóż moi sąsiedzi, wyszykowanie gnojowiska to dopiero pół roboty, bo na gnojowisko sam gnój nie wejdzie, ino go trzeba z obory

wyrzucić.— W oborze zaś sam nie wyrośnie zpod ziemi, ino trzeba trzymać bydło i słać pod niego, więc trzeba wiedzieć, jak się z tem obrządzać, w każdéj rzeczy można źle albo dobrze robić.— Będę więc wam mówił o podściole i o podściełaniu.

Już to znacie, moi ludzie, że się w pole nie wywozi ani saméj słomy, ani samego gnoju od bydląt, bo toby mały przyniosło gospodarzowi pożytek, ino razem słomę przegniłą z gnojem.— Żeby jednak spytać się was dlaczego tak robicie?— toby jaki taki poskrobał się w głowę, i odrzekł: — że z saméj słomy nicby roli nie przyszło pożytku, a z samego gnoju także nie wiela, boby go równo nie można było rozrzucić, i tam kajby go wypadło więcéj, toby zboże bardzo wybujało w słomę, kaj mniej albo wcale nie, toby znowu rola żadnéj pożywności nie nabrała, więcby na całym połanku zboże było nierówne; tu gęsta, czarna kępa, tam znowu rzadzizna, albo całkiem nic.— Że takby było, że cała rola źleby się potem uprawiła, to przeciw temu niema co powiedzieć, ale widzicie, w takiém powiedzeniu nie ma żadnéj dokładności; bo naprzeciw tego możnaby znowu powiedzieć, że kiedy podściół z gnojem razem, dobry daje nawóz, to i każde z osobliwości powinno być dobrym dla roli nawozem, tak, jak nie przymierzając, razem z kury i z kaczki będzie smaczny rosół, ale osobno i z kury i z kaczki także nic z tego się nie ugotuje.— Otóż tę rzecz muszę wam dokumentniéj przełożyć, bo, jak człowiek w jakiéj robocie, wie dlaczego co ma robić, to pewno robota jego będzie dobra.

Gnój, moi ludzie, co bydlęta z siebie wydają, to wiecie dobrze, że wnet wysycha, próchnieje, i prawie się z niego popiół robi.—Oprócz gnoju bydlęta jeszcze z siebie wydają mocz, który jeszcze prędzéj wysycha i ginie.— Potrochu wywozić tego w pole nie można, zostawić dłużéj na dworze tak przez kilka miesięcy, toby wszystko poszło na marność, i przez cały rok możeby się przy całem gospodarstwie mało wiela jak jedna fura takiego nawozu starego na proch uciułała.—Otóż widzicie, dlatego, żeby nie marnowało się to, co największego wymaga w gospodarstwie doglądania, ludzie podściełają pod bydło.—Bo widzicie słomę to prawie Bóg umyślnie na podściół dał ludziom, bo nietylko że jest najłatwiejsza ze wszystkich rzeczy do ugnicia, ale jeszcze łatwo w siebie wciąga mocz bydlęcy i wszelką wilgoć z gnoju.— Jak więc tem wszystkiem słoma nasiąknie, na kupie łatwiéj potem gnije, i przez to staje się nawet dla roli pożywniejszą, jak była, bo zabrała w siebie mokrość z gnoju bydlęcego.—Gnój znów bydlęcy z całą swą mokrością wszedłszy w słomę, już się nie zmarnuje, ino słomę coraz lepiéj ugnaja, i dla tego świeży nawóz zaraz zpod bydła to zawdy bardzo jest słomiasty. i dopiero potem czernieje, i robi się lepiéj ugniły.—Więc widzicie, przez podściełanie to dwoisty gospodarz profit odnosi, bo i słomie dopomaga do lepszego ugnicia, i gnoju ani moczu bydlęcego nie marnuje.—Żeby jednak taki był profit, to trzeba starać się, żeby podściołu było w samą miarę, ani za wiele, ani za mało.—Bo jeżeli pod bydło pchać się będzie słomy bez pomiarkowania, to wszystka nie przesiąknie wilgocią ani moczem z bydła, i jeżeli dla jednéj części będzie za mało gnoju do ugnicia, to druga zostanie zupełnie sucha, i cały nawóz mało co będzie lepszy od czystéj słomy.—Tak nie przymierzając, kawałkiem słoniny, okrasisz se dobrze dla siebie jednego ziamniaka, ale jak ten kawałek rozdzielisz między sześć takich jak twoja porcya, to wszystkie będą chude, i słoniny w nich ani czuć nie będzie. Jeżeli znowu podściołu będzie przyskąpo, to nie wszystek nawóz wsiąknie w słomę, więc reszta, co zostanie z gnoju i z mokrzu bydlęcego, rozwieje się po świecie, i gospodarz taki musi być stratny.

Wy jednak na podściełanie żadnego nie dajecie baczenia, i gdy u jednych gospodarzy w oborze pod bydłem tyla wala się suchéj słomy, co nikiéj w sąsieku, u drugich znowu takie błocko, taka brajbuga, że bydło bez mała co nie więźnie, a człek, żeby chciał przejść, toby z kretesem po pas się uwalał. — Jak więc tacy dbają o nawóz w oborze, takim go mają na gnojowisku, a jak jest źle na gnojowisku, to moi ludzie, gajdacie co chcecie, a ja wam powiem, że u takiego gospodarza wszędzie musi być źle i w polu, i w chałupie, bo jak bez pieniędzy nic nie kupi na świecie, tak bez gnoju nic nie poradzi w gospodarstwie; a że im kto pieniężniejszy, tém bogatszy, więc i gospodarz im więcéj będzie miał gnoju na gnojowisku, tém u takiego będzie bogaciéj w polu, nikiéj nie chwaląc się u mnie, coście na swoje własne oczy oglądali.

Jeżeli więc w oborze uważacie, że jest za wie-

le suchéj słomy, to ją widełkami ściągnąć na bok, gnój zpod bydlęcia wyrzucić, i zgarniętą słomę na nowo podesłać.— Jeżeli zaś jest mokro, to słomy duchem zkąd wziąć to wziąć a podesłać, bo kto marnuje gnój i mokrz bydlęcy, to jakby sam siebie okradał z pieniędzy.“

—„Tak się to mówi mój Janie“ — przerwał Tomasz Wycykat—„zkąd wziąć to wziąć—bo jak nie ma słomy, to i cóż robić? — Nieraz się na sieczkę strzechę obedrze, co nie ma czem bydlęcia dożywić do nowego, a cóż dopiero mówić o podściole.

—„A jużcić—a ino“—powtórzyło kilku włościan— „pierwsze wyżywienie bydlęcia, jak gnój zpod niego.“

—„Moi sąsiedzi“ — odrzekł na to Janek— „niewielka to sztuka umieć sobie radzić, jak wszystkiego po pas, bo wtedy byle kto, to się obrządzi — ale dobry gospodarz to i w takiej okazyi nie powinien rąk opuścić, kiedy nie ma tego, co duchem jest potrzebne, i póty głową sztuderować, póty penetrować powinien, aż se w tem poradzi, w czem wypada.— Otóż widzicie, tacy gospodarze to wypenetrowali, że komu brakuje słomy na podściół, to można na to samo użyć mchu z igłami sosnowemi i jodłowemi, ale wprzódy dobrze wysuszonego, i jak najlepiéj potarganego, bo trudny jest do ugnicia.— Także paproci— trzciny— sitowia— wrzosu prosto z pola przywiezionego, perzu— różnego zielska, badyli, ziemi zwyczajnéj z rowów wybranéj, darniny, a nawet piasku, aby znowu wszystko to dobrze było wysuszone.

Torf jednak ze wszystkiego tego jest najlepszym na podściełanie, bo jego samego można wozić w pole, a tak dla roli, to tak znaczyć będzie, jak pognój. — Kto więc może miéć torf na słanie pod bydło, to niech pamięta wprzódy go dobrze wysuszyć, pokruszyć, i dopiero używać na podściół.— Dobrze także jest takim torfem wyrzucić całe dno gnojowiska, bo wszystkę mokrość wsączy w siebie, i tak ugnije, że nikt prawie nie pozna, że ten gnój z torfu pochodzi.— Co to jest torf, i dlaczego tak dobry jest na nawóz, tego wam dziś nie będę przekładał, ino zachowam to na popóźniéj.— A jeżeli go u siebie znaleźć chcecie, to go szukajcie przy dołach, przy mokrzadłach, kaj rosną białe kwiatuszki, trawy strasznie nikłe, kwaśne, i dla bydła niepożyteczne, a drzewina choć stara, to mała, pokoślawiona i wichrowata.— Otóż w takich miejscach kopiąc torf, to na podściół bierzcie zwierzchu, a od spodku na opał.— Jak znowu macie się z gnojem zachowywać na gnojowisku, jak przy wyrzucaniu z obór? to wam późnié opowiem; bo ludzie wszystkiego rozumem doszli, i wymiarkowali, że i w tak bzdurnéj rzeczy a trzeba wiedzieć, co zrobić, bo jak człek nie wie, to sobie wiela szkody może przyczynić.

Sługa pijarski.

(Zdarzenie prawdziwe).

Franciszek Grzywacz rodem z Poznania lat 39 liczący, żonaty, mający dwoje dzieci, zostający w służbie za kucharza w kolegjum XX Pijarów, znajdując się w przeszły czwartek, to jest dnia 14 sierpnia w ogródku na Miodowéj ulicy, znalazł pugilares, a w nim 7000 złp. i portmonetę takoż z pieniędzmi.

Pierwszem staraniem jego było wyszukać właścicieli, a znalazłszy ich, oddał całkowicie w dniu 18 b. m., i nie przyjął nawet nagrody jaką mu ofiarowano. Przy sumie większéj były nadto rozmaite wexle, za które przemyślni spekulanci chcieli ofiarować gotówkę.

Czyn tak godny nietylko ochronił od straty jednego z tutejszych bankierów, i głośnego artystę, którzy byli właścicielami pieniędzy zgubionych, ale nadto powrócił spokojność osobom porywczo o zabranie pieniędzy posądzonym.

Oby ten przykład znalazł naśladowców.

Przypowieści.

1. Złota probują na czarnym kamyku,
A kłamstwo poznasz pewno po języku.
2. Nie będzie nic z tego,
Gdy zamiast czynić, jeden patrzy na drugiego.
3. Nie dba serce cnotliwe,
Na mowy ludzkie złośliwe.
4. Nieszczęście pokazuje,
Kto prawdziwie miłuje.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 22 sierpnia (3 Września) 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.